Rok V. We Lwowie dnia 22. kwietnia 1897. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartek.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya plac Kapitulny l. 5 I. piętro.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z powodu dziewięciowiekowej rocznicy męczeństwa św. Wojciecha.

Aforyzmy historyczno-polityczne.

(C. d.) Ruiny grodziska na wyspie, którą tworzy rzeka Cydlina, przy ujściu do Łaby, są śladem rodzinnego zamku św. Wojciecha. Zamek feudalnego hrabiego Libickiego, pana na Kłodzku, ojca św. Wojciecha, zburzyła zawiść możnego rodu Wrszowców (27. IX. 996), a bezkarne gwałty, których się dopuszczali możni, rozzuchwaliły najniższe warstwy społeczeństwa czeskiego do tego stopnia, że nietylko już lekceważyły duchowieństwo, ale podniosły głowę przeciwko najwyższemu dostojnikowi Kościoła, biskupowi Pragskiemu, św. Wojciechowi. A przecież już, od stu lat przeszło, znał lud czeski światło wiary chrześcijańskiej, bo za staraniem św. Metodego był ochrzczony. Skutkiem buntu był św. Wojciech zmuszony opuścić swoją ojczyznę i dwakroć daremnie próbował uspokoić swoją dyecezyą. Stratę największą poniosły przez to Czechy; zyskali Węgrzy i Polacy.

Rozterki domowe, a także hardość wobec zwierzchników duchownych wyrodziły się w dzikość ludu czeskiego, jakiej dowody mamy w napadach na postronne narody, a mianowicie w zburzeniu Gniezna i katedry gnieźnieńskiej, do tego stopnia, że „dzikie zwierzęta w jej ruinach się gnieździły". Ta niehamowana dzikość ludu miała się też zemścić w XV. wieku na tych, którzy jej pohamować się nie starali, bo wojny husyckie zamieniły bogaty kraj w pustynię, a w bitwie pod Białogórą została w pień wycięta szlachta czeska.

Nie daj tego Boże, aby te objawy lekceważenia duchowieństwa i zatykania uszu na upomnienia najwyższych dostojników Kościoła, na jakie obecnie patrzeć musimy w naszym kraju, miały trwać długo i wyrodzić się w czeską zaciętość u naszego ludu. Podszepty złe idą od zwodzicieli, którzy, siebie czyniąc obrońcami wyłącznymi ludu, takie same ułudy społeczne na oczy mu stawiają, jak to niegdyś Hus czynił, a przed nim Wycliff w Anglii, Piotr Waldus we Francyi: ale osłabienie powagi i wpływu duchowieństwa ma głębszą przyczynę.

Kościół wszędzie i zawsze był zdolny zażegnać społeczną burzę, lecz musiał mieć zupełnie wolne ręce. Kto krępował tę wolność Kościoła od czasów Józefa II., a więzy utrwalił przez ustawy majowe, przed ćwierć wiekiem, ten się nie może dziwić, że Kościół utracił wpływ na serca ludu. Zawsze i ciągle słyszymy, że mimo tych ustaw Kościół w Austryi istnieć może, bo ustaw ściśle się nie wykonywa. Jest to taka sama pociecha, jakby kto mówił, że obroża jest luźna, a więc w oddychaniu nie przeszkadza: tego jednak nikt nie zaprzeczy, że obroża, sama przez się, jest piętnem hańby. Można z nią istnieć, póki czasy spokojne, ale na wroga, w czasie walki, zrzucić ją trzeba.

Dużośmy dotąd słyszeli o naszym konserwatyzmie. Jeśli na tem się zasadzał, aby konserwować to, co nałożyli na Kościół liberalni, to nie dziw, że obecnie schodzi z pola, gdy syn liberalizmu, socyalizm, ojca zepchnął z dominującego dotąd stanowiska.

W dziewięciowiekową rocznicę męczeństwa św. Wojciecha obchodzi u nas socyalizm pierwsze tryumfy: niech od tej rocznicy datuje się też powstanie obozu katolickiego. Dwa obozy są tylko możliwe: wiernych i niewiernych, tak jak są tylko dwie chorągwie: wiecznego zbawienia i wiecznego potępienia.

Ludzka polityka ma probierz największy w rezultatach. Jeśli przynosi złe wyniki i zgubne skutki, każdy ją złą nazywa i za błędną uważa. Doszliśmy do najzgubniejszych rezultatów, więc czas zerwać z dotychczasową konserwatywną polityką. Błądzić jest rzeczą ludzką, ale trwać w błędnej polityce, byłoby rzeczą niemądrą.

* * *

Ludy słowiańskie zamieszkiwały niegdyś większą część zachodniej Europy, aż po Las frankoński, a Solnogród, Pasowa, Wyszogród (Würzburg) były pierwszemi biskupstwami, założonemi w połowie VIII. wieku na ziemiach Słowian. Całe wybrzeże morza Bałtyckiego, które zwało się słowiańskiem, zamieszkiwali Słowianie, aż ku ujściom Łaby, która tworzyła zachodnią, tak jak Dniepr tworzył wschodnią granicę ich siedzib. Cywilizacya, przemysł, handel morski doprowadziły te ludy do stanu kwitnącego, a kronikarze niemieccy wymieniają

trzydzieści miast słowiańskich, warownych i potężnych w X. i XI. wieku.

Jednego tylko nie dał im Bóg, t. j. Apostoła chrześcijańskiej wiary. Każdy lud katolicki miał swego Apostoła, powiada Gfrörer w swojej monografii Pap. Grzegorza VII. (tom I. 157), tylko Słowianie, mieszkający nad Łabą, nie mieli nikogo. Ich Apostołami byli straszliwi margrabiowie, którzy mieczem i toporem szerzyli wiarę w tego, którego św. Ignacy Antiocheński tak pięknie nazywa: *amor meus crucifixus*. Ewangelią miłości opowiadali mordem i pożogą, a przekonani byli, że czynią rzecz Bogu miłą, tępiąc upartych pogan. Wytępili ich też do szczętu.

W drugiej połowie X. wieku (955) ślubował cesarz Oton I., że jeśli pobije Madziarów, wtedy założy biskupstwo słowiańskie. Madziarów zwyciężył, ale wykonanie ślubu przewlokło się o lat 13, przez opór biskupów Moguncyi i Hawelberga. Wreszcie stanęło 968, biskupstwo w Dziewinie nad Łabą (Magdeburg), któremu jako metropolii poddano sześć biskupów-sufraganów na ziemiach słowiańskich. Między tymi był biskup poznański Jordan. Ale biskupstwa słowiańskie istniały tylko z nazwy i do XIII. wieku wcale biskupów nie miały. Żaden też biskup nie poszedł do Słowian ze słowem Ewangelii, żaden nie zadał sobie trudu wyuczenia się ich języka. Jeden tylko Bozo, który został (968) biskupem Międzyborza (Merseburg), starał się podobno wyuczyć mowy słowiańskiej, jak opowiada Dytmar Merseburski (Pertz III. 755). Natomiast Adalbert, metropolita Magdeburski, podobno nawet surowo karał św. Wojciecha, że będąc w jego szkole, z towarzyszami swoimi po słowiańsku rozmawiał. A jednak nasz Święty nie przejął się tą ślepą nienawiścią mistrza do mowy słowiańskiej i rozumiał tak doskonale doniosłość ojczystej mowy, że poszedłszy do Prusaków z apostolską pracą, starał się u naczelnika Sambii, Luksetusa, wyuczyć pruskiej mowy.

Mimo to wzgardzili Prusacy apostołem, który im przynosił „słowa żywota", zbawienie wieczne i wolność doczesną. Podzielili też los Słowian zachodnich, których wprawdzie o dwa wieki przeżyli, ale resztki ich nie przetrwały XVI. wieku. Tylko dziwnem zrządzeniem Opatrzności został ślad ich mowy, w tłómaczeniu luterskiego katechizmu, którego w XVI. wieku dokonał Abel Will, luterski pastor w Pobetach — a co więcej, została nazwa tego ludu przywłaszczona przez potomków tych, którzy Prusaków wytępili.

Zginęli bez śladu, uparcie trwający w pogaństwie, Słowianie, ale nemesis historyczna pokazała się też na ich tępicielach, którzy godła zbawienia nadużywali za godło zguby Słowian. Do tejto właśnie metropolii słowiańskiej Magdeburga należał Luter, który w XVI wieku swoją rzekomą „ewangelią" rozerwał Niemcy na dwa obozy: katolicki i luterski, a raczej protestancki. Na ziemi Prusaków utworzone lenne księstwo przyjęło pierwsze tę ewangelią luterską jako „czyste słowo boże". Wtedy też owe biskupstwa, które przez trzy wieki zamiast biskupów mieściły w sobie okrutnych margrabiów i dopiero od XIII. wieku były obsadzone biskupami — stały się znowu niepotrzebne. Chciwość położyła im w XVI. wieku koniec. Pierwszy początek uczyniono znowu na ziemi Prusaków, tutaj też dwaj biskupi Sambijski i Pomezański pierwsi ogłosili ludowi, że przyjmują luterską wiarę. Tutaj powstał pierwszy protestancki król w Prusiech, bez wiedzy i woli Papieża, a jeszcze brakowało dwóch lat do 9 wiekowej rocznicy założenia magdeburskiej metropolii przez Otona, kiedy Prusacy święcili zwycięstwo pod Sadową. W pięć lat potem król ich koronował się już niemieckim cesarzem.

Z rozkazu cesarza tego odbudowano zapadły w gruzy klasztor w Leninie. Starożytne proroctwo jednego z braci Leninskiego klasztoru przepowiada koniec Prus, gdy klasztor ten odbudowany zostanie. Dotąd nie zanosi się wprawdzie na to, ale proroctwo dodaje: *nam sortis mirae, videntur fata venire.*

Jakiekolwiek mogą być przeznaczeń koleje: Polacy tem jednem pocieszać się mogą, że na ich dziejach nie ciąży żadna klątwa. Nie tępiliśmy nigdy nikogo, a jeśli do korony przyłączoną została Ruś i Litwa, to panowanie nasze znaczyło się tam szerzeniem religii Chrystusowej i cywilizacyi zachodniej. Myśmy im dali wolność, prawa i oświatę, myśmy im akademie i szkoły stawiali, myśmy im biskupstwa zakładali.

Prawdę wyznać się godzi, że w duchowieństwie polskiem mało było misyonarskiego zapału, żeśmy za mało naśladowali w tem przykład św. Wojciecha i że ku Wschodowi nie dosyć gorliwie szerzyliśmy katolicką wiarę. Ale też słusznie zauważył Dom Guepin w żywocie św. Jozafata, że przez ostatnie sto lat pokuty ponieśli wygnańcy polscy dalej światło chrześcijaństwa na Wschód, niż przez całe wieki istnienia polskiego państwa. Bo też doświadczoną jest rzeczą, że najgorszy warchoł polski, dostawszy się na Wschód, staje się zagorzałym „papistą". (Dok. nast.)

X. Chotkowski.

Dumania powyborcze.

(C. d.) Rozwiązano Radę państwa i rozpisano nowe wybory. Że agitacya wyborcza znalazła u nas teren wdzięczny i podatny, temu chyba nie zaprzeczy, kto przeczytał dwa pierwsze moje artykuły i kto z myślą ich się zgodził.

Niedawno, bo przed niespełna półtora rokiem, mieliśmy wybory sejmowe.

Gorąco było w tym okresie, bo namiętności polityczne to namiętności najbardziej zapalne i podniecające do zaciekłości — ale nie doszło do takich gwałtów i zaburzeń niesłychanych, jakich widownią Galicya była w roku 1897. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że do reprezentacyi krajowej stronnictwa opozycyjne nie przywiązywały tyle wagi, ile do zastępstwa w radzie państwa. Powtóre dlatego, iż dopiero we wrześniu 1895 policzyć się mogły i ujrzały, że poczet sił ich nie tak pośledni, że więc posiew wydał już owoce i że pod firmą, a raczej aureolą, wybranych wówczas posłów chłopskich szerzyć mogły tem skuteczniej agitacyą, jak dowodzą zwycięstwa przy wyborach do Rad powiatowych w r. 1896. Po trzecie zaś i najważniejsze może dlatego, że w r. 1897 powołano do głosowania po raz pierwszy owe szerokie koła ludności, które dotychczas nie były dopuszczone do udziału w życiu politycznem, a które jako młodsze, ruchliwsze i w ogóle wszelkim nowinkom przystępniejsze, tem podatniejszy ale zarazem bardziej palny materyał stanowiły dla agitacyi naszych przyjaciół ludu wszelkiej narodowości i wszelkiego pokoju.

Nasuwa się więc przedewszystkiem pytanie, jak zachowały się stronnictwa polityczne w walce wyborczej. Aby na pytanie to odpowiedzieć, trzeba omówić każde stronnictwo po kolei. Uczynię to, odróżniając ich odmienne stanowiska w obu częściach kraju o tyle, o ile ta różnica już w okresie wyborczym się objawiła.

Z tytułu starszeństwa pierwszeństwo należy się Stronnictwu konserwatywnemu. Kto dziś u nas konserwatystą? Na to pytanie, doprawdy, trudno dać jasną odpowiedź. Zamieszanie pojęć jest takie, że za konserwatystę uważa się każdego, kto nie jest socyalistą,

radykałem, stojałowszczykiem lub ludowcem. Te cztery gatunki polityków wolne są od zarzutu, jakoby były konserwatystami. Po za nimi każdy uchodzi za godnego tego imienia. A więc każdy ksiądz łaciński (oprócz jednego stojałowszczyka i dwóch lub trzech kokietujących jawnie z ludowcami), każdy urzędnik — któremu nie grozi dyscyplinarka, albo suspensya — każdy „obszarnik“ naturalnie, każdy chłop, który nie jest zdeklarowanym ludowcem albo radykałem, każdy żyd, który nie jest socyalistą, każdy mieszczanin, który nie wierzy w pp. Lewakowskiego i Rewakowicza i t. d., słowem konserwatystą jest, kto nie ujada na rząd, a namiestnika, przedewszystkiem zaś ministra-prezydenta, nie uważa za śmiertelnych wrogów. Opinia nasza nie trudzi się cokolwiek dokładniejszem określeniem tego pojęcia i daremną byłaby wszelka dyskusya w tej mierze; dla czytelników moich zaś nie potrzebuję wyjaśniać, czem jest konserwatyzm i wystarczy, jeżeli przypomnę, że w walce wyborczej za konserwatystę uchodził każdy, kto był kandydatem komitetu centralnego a tem samem rządu, kto stawał przeciw socyaliście, stojałowszczykowi, ludowcowi lub radykałowi. Kandydatów więc konserwatywnych czyli rządowych (proszę nie zapominać, że używam w tej chwili określenia *Kurjera Lwowskiego*) mieliśmy wszędzie. W kuryi większych posiadłości przeszli jednogłośnie; wprawdzie, ta jednomyślność trzydziestu, czterdziestu, ba nawet gdzieniegdzie pięćdziesięciu, wyborców nie bardzo mogła imponować, ale to trudno. Udział wyborców wobec więcej niż prawdopodobnego wyniku musiał być nieliczny. Nie o ilość głosów też mi chodzi, która wobec słusznej zasady reprezentacyi stanów i klas jest obojętna, chodzi raczej o wybrańców. Są między nimi dzielni posłowie — ale tych mandat przeważnie był zagrożony, bo w wyborze kierowano się raczej wszyskimi innymi względami, niż potrzebą wysłania zdolnych i nieustraszonych mówców i pracowników. A przecież, jeżeli od kogo to od inteligentnych wyborców z klasy większych posiadłości wolno domagać się, aby *sine ira et studio* zasilili delegacyą naszą zastępem prawdziwych wybrańców narodu.

Wybory z miast były ruchliwsze. Tu żydzi w grę wchodzili i dostało im się kilka mandatów — pod egidą komitetu centralnego, a więc pod płaszczem konserwatyzmu, lub wbrew niej. Ks. N. w *Przeglądzie* (nr. 85) omawia kwestyą wyboru żydów obszernie. Nie chcę powtarzać jego wywodów. Zaznaczę więc tylko, że wybór żyda tam, gdzie oni mają większość, uważam za całkiem naturalny, ale abstynencyą katolików w tym przypadku za konieczną. Tam jednak, gdzie katolicy, mając większość, głosują na żyda, popieranego przez komitet centralny, przeciw dobremu katolikowi, tam chyba abnegacya, może wskutek niezrozumiałego dla mnie kompromisu, poszła za daleko. Ale wybory miejskie przyniosły nam inne jeszcze niespodzianki W jednem mieście kandydaci, zatwierdzeni przez komitet centralny, spotkali się z opozycyą z łona konserwatystów i o mało że żyd nie wyszedł z urny W drugiem przeciw kandydatom radykalnym stanęło aż trzech, mniejsza o to, czy demokratów czy konserwatystów, dość że występujących przeciw radykalnemu warcholstwu a skutkiem był wybór ściślejszy i poważne niebezpieczeństwo, że radykali zwyciężą. Brak więc było organizacyi między tymi żywiołami, które występowały przeciw radykalizmowi, podczas gdy żywioły radykalne tam tylko z sobą się ścierały, gdzie ze strony t. zw. konserwatystów nie groziło niebezpieczeństwo; w innych okręgach porzucały ambicyą osób i stronnictw i szły ręka w rękę.

O trzech żydach z wybranych z izb handlowych i przemysłowych, nie miałbym nic prawie do powiedzenia, gdyby nie nasuwało mi się pytanie, czy przemysł nasz i handel jest tak dalece w rękach żydowskich, iż nikt inny nie mógł go przedstawiać? Pytanie to wystarczy.

Tego, co mam powiedzieć o działaniu stronnictw, reprezentowanych przez komitet centralny, przy wyborach z kuryi gmin wiejskich i kuryi ogólnej, nie potrzebuję w ogóle dzielić, choć kurye te składały się z odmiennych cokolwiek żywiołów, a kurya piąta była nowością; nie potrzebuję zaś dzielić dlatego, że system i sposób postępowania był jednakowy. Pisma radykalne kwestyonują w ogóle prawo tak zwan. konserwatystów (zawsze w pojęciu *Kurjera*) do ubiegania się o mandaty z obu tych kuryi. Gdyby nawet zasada zastępstwa interesów i stanów była u nas przeprowadzona w całej konsekwencyi, to jeszcze wówczas zarzut powyższy nie miałby racyi z tego prostego powodu, że wolno chłopom lub robotnikom uczynić swoim zastępcą księdza lub „pana“, do którego mają zaufanie. Ale u nas kurya ogólna, jak już sama nazwa wskazuje, nie jest kuryą robotniczą, ani kurya gmin wiejskich, w której głosują liczne miasta i miasteczka, nie jest kuryą chłopską. Niema więc racyi zasada ks. Stojałowskiego i socyalistów, że kurya piąta dla robotników, a kurya czwarta dla chłopów, ani zasada ludowców i radykałów ruskich, że kurya czwarta i piąta tylko dla chłopów lub dla „przyjaciół ludu“; konserwatyści mieli prawo w obu tych kuryach stawiać swoich kandydatów i dobrze czynili, że ich stawiali. Ale tu, zdaje mi się, niejeden grzech popełniono. Czy było właściwe, że liberała Znamirowskiego forsowano bądź co bądź przeciw konserwatyście katolikowi Potoczkowi? A czynili to konserwatyści tak konserwatyści, w odwecie za to, że Potoczek zadarł z komitetem centralnym. Czy było właściwe stawiać kandydatów ludowi obcych, nawet zupełnie nieznanych, często niczem się niezalecających i forsować ich tak, że przechodzili większością jednego lub kilku głosów? Czy było właściwe w okolicach czysto ruskich stawiać kandydatów, którzy byli tylko wyrazem zasady, ale osobiście niczem więcej? Czy wpośród Rusinów brakło już całkiem ludzi, których pozwalałoby popierać katolickie i polskie sumienie? Są to pytania, na które nie mogę odpowiedzieć twierdząco.

A co do środków prowadzenia agitacyi wyborczej narazili się kandydaci, tudzież popierające ich komitety powiatowe, tak zw. marszałkowskie, na zarzut bardzo ciężki. Ulubionem narzędziem w agitacyi byli żydzi. Prawda, że dzięki swoim stosunkom, niezbyt budującym, do ludu wiejskiego mają na niego wpływ ogromny i że dogodnie było z wpływu tego korzystać, ale nie wolno było zapominać, że wpływ ten, oparty na przewadze materyalnej, płynący z wyzysku, nie należy do środków godziwych i wywoływać musi ku używającym narzędzia tę samę niechęć a może nienawiść, którą ku narzędziu, może po ludzku sądząc, nie bez powodu, chłop żywi.

Pojmuję zupełnie walkę wyborczą w imię zasad, ale nie pojmuję, jak można walkę tę wywoływać o osoby tam zwłaszcza, gdzie kandydat, przeciw któremu się występuje, ani złym nie jest, ani groźnym. A błędu tego nie ustrzegli się konserwatyści w Galicyi zachodniej, przyczyniając się w ten sposób do zwycięstwa trzeciego, bezwzględnie złego, kandydata.

W ogóle obozowi konserwatywnemu zarzucić można śmiało, iż nie zdaje sobie sprawy z położenia, które z biegiem lat w kraju się wytworzyło, nie widzi tego, co zaniedbał, nie widzi, dlaczego inny z jego zaniedbania zdołał korzystać, nie liczy się ze zmianą stosunków, potrzeb, wymagań chłopa, z prądami czasu. Zdaje mu się, że dawny wpływ posiada jeszcze w całej pełni i oburza się, gdy go fakta przekonywają, że ten wpływ całkiem stracony; ale na oburzeniu się kończy, — nie czyni nic, aby wpływ ten odzyskać, aby wzbudzić znowu stracone zaufanie, zjednać sobie przychylność. Do chłopa zbliża się tylko w chwili wyborów, po za nimi zapomina tak samo jak chłop o wspólności potrzeb i interesów gospodarza wiejskiego czy na dworskim obszarze, czy na drobnym zagonie. Chwilowe zaś to zbliżenie bu-

dzi naturalne nawet podejrzenie, że pan musi mieć jakiś swój własny interes, skoro zmienia nagle sposób postępowania. Gorsza zaś jeszcze, że w okresie wyborczym pośrednikiem między panem a chłopem — oboma katolikami — staje się żyd. — Zapewne ogół takim nie jest, są nazwiska, które chłopom starczą za wszystko, dzięki swemu szlachetnemu postępowaniu są tarczą przeciw wszelkim poduszczeniom radykałów, ale działają tylko w swej najbliższej okolicy, a na ogół nie mogą czynić wrażenia i złego naprawić. (C. d. n.)

Nieco ze schematyzmu i o schematyzmie

archidyecezyi lwowskiej obrz. łać.

Najnowszy schematyzm przedstawia stan dyecezyi z końcem roku 1896.

Liczba duchownych *świeckich* wynosiła 480, o 12 więcej niż w roku ubiegłym. W tej liczbie było: 4 profesorów uniwersytetu, 37 katechetów przy szkołach publicznych, rozmaite urzędy i godności piastowało 30, 17 bawiło za granicami dyecezyi, na emeryturze lub bez stałego zajęcia było 25, pracą parafialną zajmowało się 373 księży świeckich, o 7 więcej niż w roku poprzednim.

Księży do obcych dyecezyi należących przebywało 23, żaden jednak nie był zajęty przy parafii. Księży *zakonnych* było 165, z tych zajętych po parafiach 64, razem przeto pracowało w parafiach świeckich i zakonnych księży: 437. Umarło 16, t. j. 2·5%; jubilatów było na 645 księży świeckich i zakonnych 25, t. zn. 3·9%.

Zakonów męskich jest w dyecezyi 9. Dominikanie mają 8 domów zakonnych: Lwów, Bohorodczany, Czortków, Jezupol, Podkamień, Potok Złoty, Tyśmienica i Żółkiew; Bernardyni 7: Lwów, Brzeżany, Gwoździec, Krystynopol, Leszniów, Sokal, Zbaraż; Jezuici 5: Lwów, Czerniowce, Kołomyja, Stanisławów, Tarnopol; Karmelici 4: Lwów, Bołszowce, Rozdół, Trembowla; Franciszkanie 3: Lwów, Halicz (św. Stanisław), Horyniec; Reformaci 3: Lwów, Rawa, Wieyń (od r. 1896); Kapucyni 2: Kutkorz i Olesko; Misyonarze i Zmartwychwstańcy po 1 we Lwowie.

Pod względem liczby członków poszczególne zgromadzenia idą po sobie w następującym porządku: Dominikanie (89), Bernardyni (75), Jezuici (56), Franciszkanie (35), Karmelici (31), Zmartwychwstańcy (17), Reformaci (14), Kapucyni (9), Misyonarze (9).

Zakonów żeńskich jest 14.

1. Zgromadzenie SS. Miłosierdzia posiada 22 domów (o jeden więcej niż w roku poprzednim t. j. w Zaleszczykach) i liczy osób 216. Pracują w szpitalach i zakładach dla sierót.

2. Służebniczki. Domów 47 (4 nowe w tym roku: Brzozdowce, Czarnokońce, Hadyńkowce i Jędrzejówka), osób 180.

3. Niepokalanki. Mają 2 domy z wyższym wychowawczym zakładem żeńskim, osób 110.

4. Felicyanki. Domów 13, (w tym roku przybył nowy w Zbarażu), osób 106. Prowadzą ochronki, a w Bełzie, Sokalu i Żółkwi publiczne szkoły żeńskie.

5. Siostry Rodziny Maryi. Domów 6, osób 87.

6. Sercanki. Dom we Lwowie, osób 67.

7. Józefitki. Domów 7. W 5 domach lwowskich i w Brzeżanach prowadzą gospodarstwo różnych zakładów dobroczynnych, a w Lubaczowie od r. 1896 szpital, osób 46.

8. Siostry Opatrzności. Mają 2 domy we Lwowie, osób 36. Zajmują się sierotami, powierzonemi im w opiekę dziewczętami, dobrowolnemi pokutnicami, szpitalem dzieci, prowadzą szwalnię.

9. Sakramentki. Dom we Lwowie, osób 35.

10. Franciszkanki. Dom we Lwowie, osób 27.

11. Benedyktynki. Dom we Lwowie, osób 26. Prowadzą szkołę wydziałową żeńską.

12. Dominikanki. W Rawie i Żurowie, osób 13.

13. Karmelitanki bose. Dom we Lwowie, osób 11.

14. Boromeuszki. Prowadzą kuchnię w seminaryum kler. łać., osób 5.

Dyecezya podzielona na 27 dekanatów posiada: *probostw* 234, *kapelanii* 4, *ekspozytur* 14. Nieobsadzonych probostw było 18, a kooperatur 22.

Prawo patronatu tak się przedstawia liczebnie: *Wolnego nadania* jest beneficyum jedno (Budyłów); *Najprz. ks. arcybiskup lwowski łać.* jako patron nadaje probostw 7 (Dunajów, Kozłów, Powitno, Konkolniki, Rzęsna p., Markowa, Obroszyn); *jure devolutivo* 15; *JE Metropolita gr. kat.* 1 (Halicz); *Najprz ks. biskup przemyski łać.* 1 (Łukawiec); *Najprz. kapituła metr. lwow. łać.* 1 (Hodowica); *Dominikanie lwowscy* 2 (Dawidów, Żółtańce); *Dominikanie w Podkamieniu* 1 (Gołogóry); *SS. Benedyktynki* 1 (Wołków); *SS. Miłosierdzia we Lwowie* 1 (Sokołówka); *SS. Opatrzności u św. Teresy we Lwowie* 1 (Rodatycze); *Rząd* 58; *Wydział kraj.* 1 (Winniki); *Magistraty*: lwowski 4, stryjski, tarnopolski i kołomyjski po jednemu; *Towarzystwo wzajemnych ubezpiecz. w Krakowie* 2; *Fundacya hr. Skarbka* 4; *do różnych zakonów należało parafii* 19; *prywatne osoby* prezentują na beneficyów 119.

(C. d. nast.)

Z prasy peryodycznej.

Było to w grudniu 1895 r. Lwowscy finansiści złożyli kilkadziesiąt tysięcy zł. na pismo, któreby walczyło w imię zasad demokratycznych *sans peur et sans reproche*. Do współpracownictwa zaproszono jednego z naszych księży i umieszczono w fejletonie okazowych numerów jego nowelkę. Ta uprzejmość względem przedstawiciela stanu duchownego nie powinna nas gorszyć; wszak najbardziej postępowy ojciec sprawia chrzciny, a bez księdza trudno tę ceremonią odbyć.

Naturalnie z chwilą napisania metryki ksiądz stał się niepotrzebny i poszedł dalej chrzcić, co się nadarzyło: to warszawską pozytywistkę, to *miss* tajemniczą, zaręczoną z Asmodeuszem, to inne, podobnie interesujące stworzenia.

Tymczasem noworodek dziennikarski żył, rósł i kwilił pod opieką p. Romanowicza. Ponieważ jednak rodzicom i całemu światu wydawał się zbyt anemiczny, powierzono jego pielęgnowanie p. Stanisławowi Szczepanowskiemu, znanemu autorowi „Nędzy w Galicyi" i byłemu posłowi do parlamentu.

Pod ręką p. Szczepanowskiego *Słowo polskie* postąpiło istotnie naprzód, bo wyjaśniło swoje pozycyą i dało publiczności szerokiej do zrozumienia, czem właściwie jest. Szydło wylazło z worka: *Słowo polskie* reprezentuje najpospolitszy liberalizm.

Otwartość nowego wydawcy zasługuje na uznanie, choć sercu patryotycznemu nie może być rzeczą miłą stwierdzenie faktu że, jak przedmioty galanteryjne tak i systemy polityczne dopiero wtedy ofiarują u nas na sprzedaż, gdy za granicą straciły już popyt. Kiedy liberalizm zbankrutował najkompletniej w Wiedniu, p. Szczepanowski zjawia się, aby ten zleżały towar sprzedawać nam po zniżonej cenie.

Aby łaskawy czytelnik sam wyrobił sobie zdanie o kierunku politycznym *Słowa polskiego*, przytaczamy bez zmiany kilka z niego ustępów.

Jądrem i treścią liberalizmu jest opozycya przeciw wszelkiej władzy, a mianowicie przeciw władzy kościelnej. Tej opozycyi wyrazem są słowa *Piasta w Słowie*:

> Kościół urzędowy i oficyalny rzadko się też zdobywa na uchwycenie żywych prądów czasu. Ztąd jego martwota i nieporadność w krytycznych chwilach, o której tak często mówi Mickiewicz, a której świeżo mamy illustracyę w nieporadności naszych biskupów i księży wobec ruchu ludowców i wobec apostazyi księdza Stojałowskiego.
>
> Zresztą ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle w historyi powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu pisma

świętego? Wszystko, co jest w niem najszczytniejszego, jest dziełem nieoficyalnych proroków — owych niepowołanych rewolucyonistów i agitatorów swojego czasu. Tak samo historya chrześciańska przedstawia się jako historya wpływu pojawiających się od czasu do czasu, nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy z czasem piętno swojej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacyi i napełniają ją nowym duchem. (Nr. 77.)

Pod względem religijnym liberalizm hołduje indyferentyzmowi i głosi zasadę: „mniejsza o to, w co wierzysz, byleś dobrze żył"; zapomina, że etyki, niezawisłej od dogmatów, niema i być nie może. Tego indyferentyzmu uczy *Piast*, gdy mówi:

> Nie „credo" wyznawane w słowach, ale „credo" objawiające się w życiu jest miernikiem i „sprawdzianem" religii każdego człowieka i każdej epoki. (Nr. 86.)

Oczywiście indyferentyzm liberalny nie pojmuje tego, że można się zapalić do walki o dogmaty, nie rozumie, iż walka w obronie dogmatu należy do najświętszych obowiązków. Więc Piast, wierny wyznawanej doktrynie, tak mówi w *Słowie*:

> Na ludzi stojących w wirze wypadków, wśród rozhukanych fal społecznych i politycznych, spory teologiczne robią to samo wrażenie, jak szwargot zacietrzewionych mnichów byzantyńskich, podczas ostatniego oblężenia Konstantynopola, jeszcze zapamiętale rozprawiających o literze „i" w *homousios* lub *homoiusios*, podczas kiedy Mahmud II [1]) już wkraczał do miasta przez zdobytą bramę. (Nr. 77.)

Ale pomimo, lub może właśnie skutkiem liberalizmu świat coraz bardziej czuje potrzebę dogmatu. Licząc się tedy z prądem powszechnym, *Piast* w *Słowie polskiem* do pewnego stopnia poświęca zasadę i robi „różnicę pomiędzy dogmatami życiowymi, to jest takimi, które wpływają na wolę i pobudzają do czynów, a dogmatami teologicznymi, działającymi li tylko na umysł i pobudzającymi co najwięcej do kontemplacyi [2])". (Nr. 86).

Ba nawet chce powiększyć liczbę dogmatów i przyrzeka Kościołowi niespożytą trwałość, jeżeli przyjmie nowe dogmaty według jego propozycyi:

> Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękności, bohaterstwa i patryotyzmu mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej na przekór wszelkim tyraniom [3]) i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnieby się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne niechybnem i niewątpliwem... (Nr. 77)

Co prawda, trudno zrozumieć, na coby się przydało ogłoszenie dogmatów, które *Piast* proponuje, skoro, zdaniem jego, „wszelka czynna wiara jest aktem woli a nie rozumu —, dziełem serca a nie głowy, wypływem wielkich, niespokojnych pragnień, a nie sylogizmów... Wy którzy myślicie, że wiara się krzewi katechizmami i apologetyką scholastyczną, przeczytajcie życie wielkiego Ojca Kościoła, św. Augustyna... [4]).

[1]) Kiedy w XV stuleciu Mahmud II wkraczał do Konstantynopola, spór o *homousios* nie istniał, bo się z nim ostatecznie uporano w wieku V., t. zn. tysiąc lat przed tem. Przeciętnemu katolikowi nie możnaby tego anachronizmu darować, ale u liberała pomieszanie wieku XV. z V. w historyi kościelnej nie budzi zdziwienia.

[2]) Każdy bez wyjątku dogmat oddziaływa dobroczynnie na moralność życia; że *Słowo polskie* tego nie wie, to nie zmienia prawdziwego stanu rzeczy.

[3]) Zapewne autor ma na myśli tyranią duchowną, bo władza świecka „nieustraszonemu poszukiwaniu prawdy", a raczej kolportowaniu kłamstwa pod firmą prawdy, nie czyni żadnej przeszkody.

[4]) Na akt wiary składa się, jak wiadomo, łaska Boża i praca człowieka. Pracuje zaś w człowieku i rozum jego i wola. Zawsze jednak warunkiem zewnętrznym wiary jest jej głoszenie przez Kościół nauczający. „Quomodo credent ei, quem non audierunt? Quomodo autem audient sine praedicante? Quomodo vero praedicabunt, nisi mittantur?... Fides ex auditu" (Rom. X. 15, 17). *Piast*, wiarę wyłącznie przypisujący sercu, popada w jednostronność, która była i jest matką herezyi.

Nie dogmata teologiczne go nawróciły, chociaż je znał i nad nimi rozumował od wielu lat, ale prawda życiowa... (Nr. 74).

Ponieważ i najlepsza rzecz może znudzić, poprzestajemy na tych wyjątkach i tylko *pour la bonne bouche* przytoczymy klasyczny ustęp, dosadnie określający stosunek *Słowa polskiego* do katolicyzmu:

> „Polska będzie katolicka i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili w której powstała reformacya i dojrzała rewolucya. Patrząc na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy, należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadziei lepszego bytuby nie zostawiał. Bo w tym okresie narody katolickie żyją jakby pod klątwą Bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacyi, tem bardziej upośledzone, w tem głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłączniej są katolickimi". (Nr. 72).

Bylibyśmy odłożyli na czas późniejszy uwagi nasze o *Słowie polskiem* i jego liberalnych elukubracyach, bo pomni przysłowia: *nemo sapiens, nisi patiens*, czekalibyśmy końca artykułów p. t.: I d e a p o l s k a w o b e c p r ą d ó w k o s m o p o l i t y c z n y c h, gdyby nie *Echo przemyskie*, a właściwie jego lwowski korespondent, który w numerze 31. z 18. kwietnia taką *Słowu polskiemu* urządził reklamę:

> „W publicystyce do zanotowania rzecz ważna, że poseł Szczepanowski objął wydawnictwo *Słowa polskiego* i choć to nastąpiło niedawno, *Słowo* już dzisiaj jest dziennikiem o n a j l e p s z y c h artykułach i najszybszych wiadomościach. Ilość prenumeratorów *Słowa* wzmaga się z dniem każdym, w ostatnich kilku tygodniach przybyło wyżej 400, a w agencyach dzienników od pewnego czasu numera *Słowa* bywają rozkupywane w zupełności w parę godzin po wyjściu numeru. Objaw to bardzo pocieszający, bo *Słowo* jako jedyny niezależny dziennik lwowski o u c z c i w y m k i e r u n k u d e m o k r a t y c z n y m, nie siejące waśni społecznej, zasługuje na jak najobszerniejsze rozpowszechnienie, przyczem dodaję, że w przemyskiem w ostatnich czasach zyskano trzydziestu kilku nowych abonentów".

Echo przemyskie uchodzi za pismo, które cieszy się poparciem kleru łacińskiego. Z tego powodu uważamy za potrzebne, zastrzec się uroczyście przeciw mniemaniu, jakoby dobrą o *Słowie polskiem* opinią *Echa przemyskiego* podzielało łacińskie duchowieństwo w Galicyi.

BIBLIOGRAFIA.

Krótkie szkice do nauk majowych, na podstawie dzieła *„O chrześciańskiem wychowaniu dzieci"* ks. prałata Chotkowskiego ułożył ks. J. J o r d a n R o z w a d o w s k i, prepozyt i dziekan w Starym Sączu. Nowy Sącz, drukiem J. K. Jakubowskiego 1896. w 8-ce małej str. 73.

Zbliża się czas majowego nabożeństwa; nie zaszkodzi tedy zwrócić Duchowieństwu uwagę na nową pracę, którą wydał niestrudzony pisarz na polu kaznodziejskiem, wydawca nauk katechizmowych na wszystkie niedziele roku i licznych pism drobniejszych. Teraz przysporzył nowej cegiełki do budowy domu chrześciańskiego, rozkładając na miesiąc maj nauki a raczej zarys nauk, równie zasadniczych jak praktycznych, opartych na tej skarbnicy pedagogii chrześciańskiej, jaką stanowi dzieło księdza prałata Chotkowskiego. Kazno-

dzieja, obarczony nawałem pracy parafialnej, wdzięczny zapewne będzie księdzu kanonikowi Rozwadowskiemu za udzieloną pomoc pierwszorzędną, gdyż w jego książeczce znajdzie zebrane i rozłożone na kazania o kilku częściach najważniejsze prawdy wychowawcze, które przyświecać winny rodzicom i zastępcom ich w edukacyi młodego pokolenia. Nie przygotował szanowny autor tych nauk dla żadnego audytoryum specyalnie: zastosowanie zostawił samemu mowcy, który z niewielkim trudem potrafi naszkicowane myśli wyrazić odpowiednio do pojętności i potrzeb swojego słuchacza.

Czytania różańcowe dla ludu napisał ks. Wawrzyniec Puchalski. Wydanie powtórne. Nowy Sącz. T. K. Jabubowski. 1897. Str. 208 w 8-ce, cena 60 ct. w. a.

W r. 1885 ks. Puchalski wydał swe „czytania różańcowe", zawierające 30 nauk, po dwie na każdą tajemnicę z osobna. Pierwsza, kontemplacyjna, żywo uobecnia to zdarzenie, które jest tłem historycznem tajemnicy; druga, praktyczna, p. t. „Owoc tej tajemnicy" rozbiera cnoty, których wzór daje nam Marya w najważniejszych chwilach swojego życia.

Język poprawny, styl prosty i poważny, opowiadanie gładkie i plastyczne, nauka zdrowa i jędrna, wszystko to razem złożyło się na rzadkie u nas powodzenie książki: cztery tysiące egzemplarzy rozeszło się bez zachodu i reklamy. Gdy przeto po wyczerpaniu całego nakładu nie ustawały zamówienia, drukarz nowosandecki, p. Jakubowski, w porozumieniu z autorem, wydrukował drugą edycyą dziełka, które czy w miesiącu maju czy w październiku z jednakowym czytać można pożytkiem. Niechże i to nowe wydanie znajdzie licznych czytelników; niechaj dusze ich napełni nabożeństwem do Bogarodzicy; niechaj budzi i krzepi ducha modlitwy różańcowej.

Na początku książki umieszczono aprobatę ordynaryatu przemyskiego z datą 15. stycznia 1885. Zwracamy uwagę wydawcy na postanowienia konstytucyi *Officiorum ac munerum* że „nowe wydania dzieła już aprobowanego potrzebują nowej aprobaty" (nr. 44.), a „zatwierdzanie książek . . . przysługuje ordynaryuszowi miejsca, w którem te książki **wychodzą**" (nr. 35). W danym przypadku należało tedy postarać się o nową aprobatę i w tym celu wnieść prośbę do JE. ks. biskupa tarnowskiego.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. W miasteczku Seregno koło Medyolanu zmarł łaciński tyt. patryarcha Aleksandryjski, Msgr. Paweł Ballerini, urodzony w Medyolanie w r. 1814, tam w r. 1837 wyświęcony na kapłana, w r. 1853 zamianowany kanonikiem tamtejszej kapituły, a w r. 1857 generalnym wikaryuszem. W roku 1859 cesarz austryacki zamianował go arcybiskupem medyolańskim jeszcze przed wybuchem wojny z Francyą i Piemontem, a Pius IX. prekonizował go 20. czerwca t. r., a więc już podczas wojny. Po aneksyi Lombardyi do Piemontu nowy rząd odmówił uznania arcybiskupowi i zakazał mu pobytu w Medyolanie tak, że udać się musiał do Seregno. Ponieważ Pius IX. nie chciał ustąpić, konsekracya biskupia odbyła się nocą przy zamkniętych drzwiach w kościele Kartuzów koło Pawii, a również nocą w obecności czterech zaufanych kanoników objęcie rządów dyecezyi przez pełnomocnika. Rządził też dyecezyą w tajemnicy przez pomocnika, który miał tytuł wikaryusza kapitularnego. Rząd turyński aż do r. 1866 czynił trudności obsadzeniu opróżnionych biskupstw i w tym roku dopiero wysłał pełnomocnika do Rzymu, aby ułożyć *modum vivendi*. Jednym z jego warunków było zastąpienie arcybiskupa Balleriniego biskupem Calabiana z Casale, niegdyś kapelanem domu sabaudzkiego. Watykan ustąpił; w dniu 27. marca 1867 dokonał zamiany, prekonizując Msgr Balleriniego na tyt. patryarchę aleksandryjskiego. Ponieważ zaś patryarchat aleksandryjski nie ma żadnych dochodów, przeto Msgr. Ballerini zatrzymał swoję kanonią w Medyolanie; zamieszkał też i nadal w Seregno, a do Medyolanu przybywał tylko w wielkie święta i na prośbę arcybiskupa odprawiał mszę pontyfikalną. W samotności swej zajmował się krytycznem wydaniem dzieł św. Ambrożego. Wielką jego zasługą było zwalczanie tendencyi liberalnych wśród kleru lombardzkiego, który tym sposobem starano się pozyskać dla młodych Włoch.

— Z Kairu donoszą, że zawiadowca patryarchatu koptyckiego, Makary, wyświęcił niedawno na kapłana młodego człowieka, należącego do jednej z najdawniejszych i najznakomitszych rodzin w kraju. Dotychczas ubolewano zawsze, że rody te nie dają wcale kapłanów, tem więcej też cieszą się przykładem, którego dostarczył neopresbyter Kamel Mikhail Ghali po odbyciu studyów teologicznych w Innsbrucku. Jego pradziad, El-Moatlem Ghali, był sekretarzem stanu Mahometa Alego, założyciela dynastyi panującej w Egipcie. Myślał o powrocie do prawdziwej wiary i w imieniu swego plemienia, uwikłanego w herezyą, wysłał do papieża Piusa VII. list z dnia 20. listopada 1806, na który otrzymał serdeczną odpowiedź z dnia 18. lipca 1807. Przez to zjednał sobie nienawiść fanatycznych dyssydentów, którzy oszczerstwem podali go w niełaskę u wice-króla. Wreszcie w dniu 6. lipca 1821 za podszeptem Ibrahima Paszy, najstarszego syna Mahometa Alego, zginął z ręki skrytobójczej wkrótce po wysłuchaniu mszy św. i przyjęciu sakramentów św. W rodzinie tej pobożność i zapał religijny zdają się być wrodzone.

Galicya. Z Haczowa piszą nam: Osławiony, słusznie czy niesłusznie, z winy niektórych warchołów politycznych Haczów, przybrał 28. marca bardzo poważną i uroczystą postać. W dniu tym przyoblókł wór pokutny i wziął udział w dwu seryach misyi, pod kierownictwem OO. Jezuitów ze Starejwsi. Zagaił te święte ćwiczenia proboszcz tutejszy, ks. Józef Foryś; wychodząc ze słów Chrystusa Pana: „pójdźcie osobno na miejsce puste a odpoczyńcie maluczko" (Mark 6, 31), zachęcał tłumy zebranego ludu, by odłożyli na czas misyi wszelkie kłopoty codziennego życia i „odpoczęli" — odpoczęli ciałem, a pokrzepili ducha, — wezwawszy zaś do tej zbożnej sprawy miłosierdzia Bożego i łaski Ducha św. powołał zarazem OO. misyonarzy na świadków w dzień sądu Bożego, że wszystko czyni, co tylko może dla zbawienia wiecznego swej parafii. W słowach mowcy było tyle szczerości a zarazem tyle troski serdecznej, grozy, boleści i skargi, że drgający temi uczuciami głos nieustannem echem wpadał w dusze wiernych i budził obawę przed ową straszną chwilą, kiedyby stanęli na świadectwo przeciw nam ci, którzy, nie daj tego Boże, bez skutku pracowaliby dla naszego zbawienia.

Potem ks. Wnęk rozpoczął misye dla niewiast. Przez trzy dni kobiety gromadziły się w oznaczonym czasie na nabożeństwo i wygłaszane słowo Boże, które naprzemian ksiądz Wnęk i ks. Brzękalski opowiadali, w czwartym dniu nastąpiła spowiedź, a w następnym komunia św.

Że niewiasty przyjdą tłumnie, tego można się było z góry spodziewać, zachodziło tylko pytanie, czy mężczyźni jako twardego karku i nieobrzezanych serc będą brali udział licznie w tej św. sprawie. Pytanie to nasuwało się tem natarczywiej, im więcej źli ludzie starali się misyom przeszkodzić, wmawiając w tutejszych włościan, że misye ludowe mają wszędzie tło i cel polityczny, bo dbają o to stańczyki. Doświadczenie okazało, że Haczowianie w sprawach Boskich nie dadzą się za nos wodzić rzekomym przyjaciołom. Więc na brak słuchaczów ks. Wnęk i ks. Gruszczyński skarżyć się nie mogli. Pierwszy głosząc podstawowe prawdy wiary św., brał w niewolę rozum słuchacza, drugi zaś z życia wziętymi faktami uzupełniał całość nauki i sięgał do najskrytszych tajników duszy. Ta uczta duchowna zakończyła się 9 bm. generalną komunią w sam dzień Matki Boskiej Bolesnej, do której Haczów szczególniejszem pała nabożeństwem.

Tak tedy Haczów, na nowo odrodzony z Ducha św., ani się spostrzegł, kiedy spłynął na niego pełny strumień łaski Bożej. „Od Pana się to stało, a dziwna jest w oczach naszych". Wieczystą pamiątką tej łaski, a świadkiem naszych „odrzekań się" i przyrzeczeń poprawy jest godło naszego zbawienia, krzyż misyjny. Niechże ten krzyż św. strzeże nas od złego, niech nam będzie osłodą we wszelkiem utrapieniu; niech jego ramiona dodają siły i otuchy naszemu wszelkiej czci godnemu ks. proboszczowi, niech mu błogosławią i wynagrodzą go królestwem niebieskiem za jego troski i żmudną

pracę około dusz naszych. *Haczowianie.* (Następuje sześć podpisów).

Węgry. Dnia 17. listopada z. r. dziennik katolicki węgierski *Alkotmany* poruszył sprawę wikaryusza X. Józefa Knesicha, zasądzonego na rok więzienia za to, że małżeństwo „cywilne" nazwał konkubinatem. *Alkotmany* oświadczył, że na ślub cywilny zapatruje się tak samo jak X. Knesich i — cały Kościół katolicki. Prokuratorya państwa wniosła przeciw redaktorowi, X. Mullerowi, skargę o „podburzanie przeciw instytucyi prawnej ślubu cywilnego" a pomimo świetnej obrony adwokata, dra Ant. Günthera, ława przysięgłych przy rozprawie odbytej na dniu 1. kwietnia b. r. uznała Mullera winnym 9 głosami przeciw 3, trybunał zaś skazał go na miesiąc więzienia i 300 złr. grzywny. W motywach wyroku podano między innemi tę osobliwą okoliczność łagodzącą, że Muller jako ksiądz posiada „jednostronne wykształcenie".

Anglia. Mr. Price Hugh czyni śmieszne usiłowania, aby ze wszelkich gatunków sekt protestanckich utworzyć Kościół „katolicki". Protestancko-anglikański *Church Times* pisze mu za to kazanie, ale równocześnie popada w ten sam błąd, nazywając Kościół anglikański, tyle sekt mający, „katolickim".

— Mr. Huberta Jerningham, gorliwego katolika, niegdyś jedynego posła katolickiego z okręgów wyborczych angielskich, zamianowano gubernatorem na Trinidad.

— Słynny O. Gallwey T. J. w Londynie nawrócił sam 10.000 protestantów na łono Kościoła katolickiego. O. Łukaszowi Rivington, konwertycie, przedtem naczelnikowi misyi protestanckiej w Bombay, w krótkim czasie 3000 osób zawdzięcza nawrócenie. Inny kapłan pozyskał 4000 konwertytów. Wśród duchowieństwa świeckiego i zakonnego w Anglii jest 400 konwertytów.

Francya. Instytut francuski powiększył swoje „grono nieśmiertelnych o jednego członka. Opróżniony fotel przez śmierć Juliusza Simona, zajął od 1. bm. hr. Alfred de Mun, syn świetnego rodu, niegdyś dzielny żołnierz, zawsze gorliwy katolik, dziś gorący demokrata i jeden z najwybitniejszych mówców francuskiego parlamentu, który od dłuższego już czasu zwracał na siebie ogólną uwagę. Wyborowi jego do Akademii przyklasnęli we Francyi wszyscy ludzie uczciwi i dobrze myślący.

Hrabia de Mun początkowo poświęcił się karyerze wojskowej. Smutną wojnę 1870 roku odbył w stopniu porucznika kirasyerów i brał czynny udział we wszystkich bitwach, aż do kapitulacyi Metzu. Następnie walczył przeciwko komunie i był świadkiem wszelkich okropności, popełnianych przez komunardów. W dzielnicy Belleville widział na własne oczy, jak się pastwiono nad trupami. Mężczyźni, kobiety, nawet małe dzieci strzelały z karabinów do padłych żołnierzy; bez miłosierdzia dobijano rannych. Młody oficer, posiadający wzniosły i szlachetny umysł, nie mógł patrzeć obojętnem okiem na te czyny barbarzyńskie i w duszy poprzysiągł sobie umoralnić niższe warstwy społeczeństwa. Czuł on dobrze, że Francya potrzebuje odrodzić się i podnieść moralnie.

W kilka miesięcy później zjawił się u niego pan Maiguien, znany filantrop. W dłuższej rozmowie poruszyli obydwaj żywotne kwestye społeczne dni dzisiejszych i nabrali przekonania, że złe jest wielkie, a środki zaradcze nie odpowiadają celowi. Maiguien wspomniał o zawiązanem kółku robotników katolickich w dzielnicy Montparnasse. Hrabia de Mun i jego przyjaciel, hrabia Laur-du-Pin Chambley, uznali rzecz za dobrą i postanowili popierać ją wszelkiemi siłami.

W owem kółku porucznik Mun wygłosił pierwszą swoją mowę na początku grudnia 1871 r. Nie była ona kwiecistą i retor grecki nie przyznałby się do niej. Całe jednak przemówienie nacechowane było patryotyzmem, energią i nadzieją, że odrodzona chrześciańska Francya pomści dawniejsze klęski i poprowadzi swoje dzieci do zwycięstwa. To mówił żołnierz, a nie trybun ludu.

Dziesięć lat z rzędu przemawiał on w podobny sposób. Katolickie kółka robotnicze, które się rozszerzały z każdym dniem, uważał on za „armię". Pielgrzymki do miejsc świętych były niejako przeglądami tego wojska, a śpiewy patryotyczne i pobożne zapalały patryotyzm i wzmacniały uczucia religijne. Hrabia de Mun miał to przekonanie, że tylko religia wróci ojczyźnie dawną wielkość i w tym przypadku zupełną miał słuszność. Czuł on dobrze, że Rzeczpospolita, prowadząca walkę z Kościołem, zniszczy moralnie Francyę. Wiedział także, iż tylko religia może odrodzić ojczyznę i wszystkie swe usiłowania skierował li tylko ku temu, aby ludność ocknęła się z niewiary i zaczęła się zwracać do Boga.

Myśliciel i filozof, wiedział dobrze, iż społeczeństwo trzeba zreorganizować na nowo i oprzeć je na innych podstawach. Względy ekonomiczne wchodziły tu także w rachunek. Powziął on myśl wytworzenia partyi chrześciańsko-demokratycznej. Na zasadzie zebranych dowodów, popartych cyframi, wygłosił on w Izbie deputowanych w 1883 roku pierwszą swą mowę o kwestyi socyalnej. Przemówienie zdziwiło wszystkich. Hrabiego de Mun okrzyczano socyalistą. Gdy się o tem dowiedział, odrzekł, że walka między kapitałem a pracą istnieje ciągle, jakiekolwiekbyśmy jej dawali miano. Raz głucha i podziemna, innym razem występuje gwałtownie, a tylko dobrze zorganizowana robotnicza partya chrześciańsko-socyalna może zażegnać burzę i zapewnić spokój społeczny. Zdaniem hr. de Mun, rząd powinien wziąć inicyatywę i zapewnić opiekę robotnikom.

Opinia publiczna we Francyi uważała pierwotnie hrabiego de Mun za utopistę. Fakty jednak przekonały, że się bardzo pomyliła. Dzisiejszy akademik twierdził zawsze, że socyalizm można zwalczać tylko za pomocą reform konkretnych, a nie oporem i walką bezużyteczną. W parlamencie od 1883 r. nawoływał do wytworzenia instytucyi, ochraniających robotnika. Głos jego był początkowo głosem wołającego na puszczy, powoli jednak zaczęto uznawać słuszność jego żądań i obecnie sam rząd wstępuje w jego ślady i na porządku dziennym wkrótce się pojawi wniosek ministeryalny, wprowadzający w czyn rozległy program ochrony robotników.

Całe życie poświęcił hr. de Mun ukochanej swojej idei zbliżenia Kościoła i ludu. Na kongresie katolickim w Rheims można było zauważyć, że grunt jest już podatny i owe połączenie wkrótce z dziedziny teoryi wejdzie na drogę praktyczną. Hrabia de Mun jest wrogiem pozytywizmu i racyonalizmu. Dwadzieścia pięć lat temu, jako porucznik kirasyerów, krytykował silnie mowę w podobnym guście, wygłoszoną przez ministra Juliusza Simona. Obecnie zajął jego fotel i będzie się mógł z dumą przyglądać postępowi swoich idei. Nie ustanie on jednak w dalszej pracy i będzie ciągle walczył w obronie idei chrześciańsko-socyalnej. Bojownik to nieznużony i dopiero ustanie, gdy siły fizyczne wypowiedzą mu posłuszeństwo, co oby nastąpiło jak najpóźniej. Instytutowi francuskiemu przybył talent niepospolity, umysł pierwszorzędny, serce przepełnione religijnem uczuciem i miłością ludu, wola pełna energii w przeprowadzeniu humanitarnych postulatów. *(Kurj. Pozn.)*

Ameryka. Nie wszyscy może wiedzą, że w Ameryce północnej obok washingtońskiego jest drugi uniwersytet katolicki „Notre Dame" w Kanadzie. Uniwersytet ma siedm wspaniałych budynków tak ogromnych rozmiarów, że stanowi niejako osobne miasto, a w gwarze ludowej zowie się „wystawą".

Kanada. Biskup Msgr. Labrecque z Chicoutimi zabronił wiernym czytania dziennika *Le soleil* z powodu jego stanowiska w sprawie szkolnej w Monitobe. Dziennik ten powstał był w miejsce *Electeur*, również zakanego za nakłanianie do przyjęcia kompromisu rządowego w tej sprawie.

Meksyk. Rzymska kongregacya studyów ogłosiła dekret, którym udzielono aprobaty nowo założonemu uniwersytetowi katolickiemu w Meksyku. Uniwersytet ten zawdzięcza swe powstanie biskupowi Alarcon, a ma trzy fakultety: teologiczny, filozoficzny i prawa kanonicznego.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Odznaczony *expos. can.* X. Pasiut Jan, proboszcz w Dunajowie.

Subdyakonat otrzymali 17. kwietnia następujący alumni: Bryczkowski Mieczysław, Bujak Józef, Chwojka Dominik, Czwaczka Antoni, Dziedzic Wojciech, Fitzek Władysław, Gutwiński Kazimierz, Joniec Antoni, Krzyżanowski Józef, Kulczycki Franciszek, Mikrut Leopold, Piwiński Jan, Saczyński Antoni, Scherff Zygmunt, Siatecki Tadeusz, Sokołowski Mateusz, Sulatycki Paweł,

Trzebicki Gabryel, Wałęga Stanisław, Wawszczak Józef, Wierzbicki Franciszek i Wolańczyk Władysław.

Dyecezya tarnowska.

Administratorem parafii w Łącku zamianowany ks. Władysław Kopernicki, miejscowy wikaryusz.

Rekolekcye ludowe pod kierownictwem OO. Jezuitów odbyły się od 20. do 29. marca w Łękawicy. Przy pomocy kapłanów z sąsiedztwa wyspowiadało się swoich parafian 1345, z obcymi 1504. Powaśnione strony podały sobie rękę do zgody. Do Towarzystwa wstrzemięźliwości i Serca Pana Jezusa przystąpili wszyscy po odprawieniu spowiedzi. Hrabstwo tarnowskie ofiarowało piękny dębowy krzyż misyjny. Kasa Towarzystwa św. Józefa przyczyniła się do pokrycia kosztów kwotą 50 złr.

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca:

Collomb ks. Mis. Ap.: **Rachunek sumienia** (najdokładniejszy) 30 ct., z przesyłką 35 ct.

Chwila adoracyi u stóp Pana Jezusa, niepojęcie utajonego w Przenajśw. Hostyi. Cena 10 ct., z przesyłką 12 ct.

Grodzicki T. ks. **Kazania pasyjne** (na 3 posty). Cena 1·80 ct., z przesyłką 2 złr., opr. 2·30 ct., z przesyłką 2·50 ct.

Rady po spowiedzi. Cena 2 złr., 100 egz. 1·50 ct., z przesyłką 1·70 ct.

Uwagi nad Męką Pańską wyjęte z kazań najsławniejszych mówców Kościoła. Cena 30 ct., z przesyłką 35 ct. i bardzo wiele innych rozmyślań i modlitw.

Homilie na niedziele całego roku,

Czytania o uczynkach miłosierdzia

do nabycia *erga stip.* u ks. **W. Puchalskiego**, prob. *w Wyżnianach* o. p. Kurowice.

Stypendya za przekazem, książka za zaliczką.

Świece woskowe kościelne

PASCHAŁY,

po 2, $2^1/_2$, 3, 4, 5 Kl.

białe i malowane są do nabycia z własnej fabryki

u FRYDERYKA SCHUBUTHA

we **LWOWIE, Rynek 45.**

Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

Koniak Vinod oryginalny kuracyjny

wysyła pocztą opłatnie 2 butelki po 1 litrze za **4 złr. 20 ct.**

Za prawdziwą dobroć ręczy, na żądanie przesyłkę z powrotem przyjmuje i należytość zwraca.

B. Makowski w Wiedniu, XIII/1. Pulverthurmgasse 15.

Malowania kościołów i kaplic,

obrazów ołtarzowych i ściennych, restaurowania fresków i starych a cennych obrazów podejmuje się

JAN KANTY ZIELIŃSKI

artysta-malarz i dekorator teatru hr. Skarbka.

LWÓW, ulica Dominikańska liczba 3.

C. i k. Nadworna Fabryka Organów

Braci Rieger

w Jägerndorf, Szląsk austryacki.

Filia w Budapeszcie, VII., Garay-utcza, nr. 48, we własnym domu.

Doskonałe tanie organy kościelne

pod warunkami nader przystępnymi.

Katalog organów bezpłatny.

Fabryka wyrobów cementowych i betonowych

MEUS, GÓRSKI i Ska w KRAKOWIE

Biuro: Rynek kleparski l. 15. *Fabryka: Krowodrza l. 6.*

Poleca do kościołów, kaplic, sal, pokoi, kuchen, pralni, łazienek, schodowni, sieni, korytarzy i t. p.

POSADZKI CEMENTOWE

gładkie i żłobkowane, szare, kolorowe i wzorzyste, od najzwyklejszych do najozdobniejszych, które są praktyczniejsze i tańsze od kamiennych i kamionkowych (Steingut). Wykonuje wszelkie budowle i wyroby z cementu i betonu.

Cenniki opłatnie na żądanie.

Najprzedniejsze, pod gwarancyą z czystego białego wosku

KOŚCIELNE ŚWIECE WENECKIE

z pierwszej fabryki weneckiej, oraz:

Kościelne świece stearynowe Apollo

poleca najtaniej

EDMUND KLIMEK w Krakowie.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Skład książek do nabożeństwa oraz przedmiotów treści religijnych poleca:

Druki dla urzędów parafialnych na papierze pięknym i trwałym

Kartki do spowiedzi i bierzmowania

Anioły na miesiąc maj

wysokości 80 *cm.* 2 złr. 50 ct.
" 50 *cm.* 70 ct.

Kupujcie w kraju!

Wspierajcie przemysł krajowy!

TOWARZYSTWO

wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych

w Krośnie

zaszczycone medalem srebrnym c. k. Ministerstwa handlu na wystawie lwowskiej w r. 1894

poleca:

wszelkie przybory liturgiczne i szaty kościelne

z jak najlepszych materyałów po możliwie niskich cenach.

Specyalność do codziennego użytku: **Ornaty** po 16 złr., **Kapy** „ 28 „ we wszystkich kolorach

Bez konkurencyi, bo nie dla zysków założone!

Towarzystwem zawiadują:

Rada nadzorcza:

Ks. Leon Sroczyński, proboszcz i kanonik w Jaśle.
August Gorayski, właściciel dóbr, poseł na Sejm kraj., Członek Izby Panów, marszałek krosn. etc.
Ks. Marcin Uzarski, prałat i proboszcz w Krośnie.
Waleryan Stawiarski, właściciel dóbr.
Ks. Edward Janicki, proboszcz i kanonik w Jedliczu.
Dr. Jan Kanty Jugendfein, adwokat w Krośnie.

Dyrekcya:

Dr. Dyonizy Mazurkiewicz, lekarz w Krośnie.
Henryk Gruszecki, dyrektor kraj. szkoły tkackiej.
Wincenty Jabłoński, c. k. sędzia

Kupujcie w kraju!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.